

psychiczne oparcie. Pastor, u którego zgromadziliśmy mały księgozbiór napisał: „zabierzcie te niemieckie książki i zostawcie nas w spokoju”. Inny ksiądz, który wcześniej proponował, by kolejne Letnie Spotkanie Stowarzyszenia Mazurskiego zorganizować w jego pensjonacie, po tej publikacji nie wpuścił grupki naszych członków do parafialnych pomieszczeń, gdzie miała odbyć się dyskusja o twórczości Ernsta Wiecherta. Ludzie wystraszyli się. Bo czyż można w Polsce wobec kogoś wytoczyć większe oskarżenie niż orzec, że ten ktoś stanowi zagrożenie dla polskiej racji stanu?

Po publikacji Małgorzaty Pacek niektórzy mężowie kobiet, które po wojnie wyszły za mąż za osadników, a także mężowie ich córek mówili do swoich wybranek: „Oglądaj niemieckie programy telewizyjne, czytaj niemieckie książki i gazety, ucz dzieci i wnuki niemieckiego, ale, na miłość Boską, nie chodź na zebrania Stowarzyszenia Mazurskiego”. Nic dziwnego, że frekwencja na naszych spotkaniach zmalała. Powstał niekorzystny klimat dla naszej pracy. Niektórzy opuścili ręce. Nie mogli pojąć co się dzieje. Nie mogli zrozumieć dlaczego przedstawicielki polskiej nauki, za jakie niewątpliwie mają się panie Pacek i Domagała, wychwalają i choćubią tych, którzy chcą być tylko Niemcami, a atakują i pogrążają Mazurów, podkreślających, iż mają swoją własną, odrębną tożsamość, duchowo bliższa jest im kultura niemiecka, ale cenią też i kochają kulturę polską.

Milczałem dotychczas, bo obawiałem się, że moja publikacja może przyczynić się do upowszechnienia bzdurnych, podłych oskarżeń owych pań, że powstanie sytuacja, która całkowicie sparaliżuje działalność Stowarzyszenia Mazurskiego. Z drugiej strony miałem nadzieję, że zabierze głos przewodniczący Wspólnoty Kulturowej „Borussia” Robert Traba i oświadczy, że publikacja Małgorzaty Pacek znalazła się w organie „Borussii” przypadkowo i że Wspólnocie obce są tego rodzaju poglądy i opinie. Łudziłem się, że Traba odgrodzi się także od kampanii antymazurskiej Bożeny Domagały, mimo że zasiada ona z nim w zarządzie „Borussii”. Nic takiego się jednak nie stało, a napastliwość autorki nasiliła się. Przed wieloma miesiącami dokonała kompilacji tekstów i to swoje dzieło wciąż powiela, nadaje mu różne tytuły (nie modyfikując, nie uzupełniając o aktualne wydarzenia) i obdziela nim różne redakcje. Ostatnio jej tekst trafił nawet do prasy niemieckiej⁵.

Dziwi mnie jedno, a mianowicie, że środowiska naukowe, stowarzyszenia typu Wspólnota „Borussia” czy redakcje pism naukowych powierzają tak drażliwy i złożony temat stale tej samej osobie, o której powszechnie wiadomo, że jest niesolidna i nieobiektywna.

Tadeusz S. Willan
przewodniczący Stowarzyszenia Mazurskiego

ODPOWIEDŹ NA LIST TADEUSZA S. WILLANA

Tekst pióra T. S. Willana nie jest pierwszą polemiką prowadzoną ze mną, a także ze wszystkimi autorami, którzy kiedykolwiek pisali na temat stowarzyszeń mniejszości niemieckiej na Warmii i Mazurach. Redaktor T. Willan kwestionuje szereg podanych przeze mnie informacji, które przytaczałam bądź za prasą lokalną (gdzie figurowały one jako autoryzowane wypowiedzi liderów mniejszości, np. W. Angrika i H. Butrym) bądź za kroniką A. Czesli zamieszczoną w „Borussi” nr 3-4/1992, bądź też za artykułami zamieszczanymi w prasie centralnej – chodzi o wypowiedź A. Sochy z „Rzeczpospolitej”. Dla socjologa są to także źródła, jakkolwiek mogą być obciążone pewnymi błędami. Ustalenie jednak, czy są to błędy w sformułowaniach, czy też

⁵ B. Domagała, *Minderheit im eigenen Land*. „Dialog” nr 3-4/1993.

zasadnicze błędy merytoryczne – szczególnie jeśli chodzi o pomoc olsztyńskich stowarzyszeń dla Szpitala Wojewódzkiego i olsztyńskiej WSP – wymaga znacznie więcej czasu. Zadaję jednak sobie pytanie dlaczego red. Willan nie polemizował wcześniej z informacjami zawartymi w prasie, na które się powołuję?

Za wytknięcie jednak niektórych pomyłek wypada mi podziękować. Rzeczywiście prezeska Stowarzyszenia „Jodły” z Ostródy jest żoną pastora Kościoła Ewangelicko-Metodystycznego, a nie Ewangelicko-Augsburskiego. Z drugiej strony jednak wydawane przez Stowarzyszenie Mazurskie pismo jest dla mnie „pisemkiem” w sensie formatu (A-4), częstotliwości ukazywania się (miesięcznik), zasięgu (pismo kolportowane jest za pośrednictwem poczty, jego odbiorcami są stali prenumeratorzy, na okładkach brak informacji o nakładzie) i treści (przede wszystkim problemy dotyczące środowiska mniejszości niemieckiej i stosunków polsko-niemieckich, dużo przedruków z prasy niemieckiej).

Zgadzam się z autorem, iż są potrzebne w tej dziedzinie systematyczne badania i mam nadzieję, iż w najbliższej przyszłości będę w stanie je przeprowadzić. Tymczasem jednak, zanim takie badania zostaną przeprowadzone warto gromadzić materiały, które pozwalają odpowiedzieć na pytania co i kogo właściwie chcemy badać i gdzie leżą problemy, o które chcielibyśmy zapytać. Mój artykuł jest właśnie próbą sprecyzowania problemu na podstawie materiałów z „drugiej ręki”, wywiadów, które dotychczas udało mi się zrealizować i obserwacji uczestniczącej. To są wszystkie metody tworzące właśnie „warsztat socjologa”, o którym red. T. Willan ma tak duże wyobrażenie.

To tyle tytułem ogólnego wyjaśnienia. Nie sądzę, by warto było w tej chwili podejmować rzeczową i merytoryczną polemikę z zawartymi w liście red. Willana zarzutami. Redaktorowi Willanowi nie podobają się bowiem wszystkie moje publikacje, łącznie z zamieszczoną w „Dialogu” nrze 3-4/1994, a przedstawiającą zupełnie inne problemy niż te, o których pisałam w „Przeglądzie Zachodnim”. Mnie z kolei nie podoba się przypomnianie mojej pracy w Olsztyńskim Wydawnictwie Prasowym, a zwłaszcza owego raportu, który przede wszystkim wytykał prasie olsztyńskiej fakt, iż jest mało atrakcyjna w treści i formie i za bardzo realizuje wytyczne Egzekutywy KW PZPR. Jak wiadomo, po napisaniu tego raportu byłam zmuszona odejść z Wydawnictwa, o czym red. Willan chyba wie.

Rezygnuję zatem z polemiki bezpośredniej z red. Willanem, co nie znaczy, iż rezygnuję z pisania artykułów na tematy związane z życiem mniejszości niemieckiej w byłych Prusach Wschodnich.

Bożena Domagała

NASZE WYDAWNICTWA

KATALOG WYDAWNICTW INSTYTUTU ZACHODNIEGO 1970 - 1991



Ark. wyd. 30, nakład 2000 egz.

Katalog wydawnictw Instytutu Zachodniego obejmuje wszystkie publikacje wydane w latach 1970 - 1991, zarówno pozycje zwarte, jak i periodyczne. Jest on kontynuacją – pod względem formy i treści – katalogu z 1969 r. zawierającego wydawnictwa z lat 1945 - 1969, czyli od początku istnienia Wydawnictwa. Oprócz zestawień dotyczących wydawnictw seryjnych, wydawanych poza serią, książkowych w językach obcych i periodycznych zawiera alfabetyczny spis wszystkich tytułów oraz spis nazwisk autorów i redaktorów książek.

DO NABYCIA:

- w księgarniach naukowych
- w Instytucie Zachodnim, 61 - 772 Poznań, Stary Rynek 78/79 (także za zaliczeniem pocztowym)
- w księgarni „Pod ratuszem”, Poznań, Ratuszowa 25/27 (domki budnicze)